

Służyć i chronić?

6 stycznia 2011

Krakowscy strażnicy miejscy postanowili dać nietypową lekcję wychowania nastolatkowi, który miał wyzywać ich podczas interwencji. Do zdarzenia doszło w podkrakowskiej miejscowości Łuczanowice.

Strażnicy miejscy postanowili wylegitymować grupę nastolatków palących papierosy w okolicach szkoły. Gdy jeden z nich, w niewybrednych słowach kazał im się odczepić, wywieźli go radiowozem do innej miejscowości i w ustronnym miejscu pobili. Po wszystkim zostawili tam swoją ofiarę. Matka chłopca złożyła skargę na zachowanie strażników, ci zarzekali się, że przebieg interwencji był zupełnie inny. Dla zatajenia swoich gangsterskich metod nie odnotowali faktu zatrzymania chłopca.

Postępowanie wyjaśniające dało podstawę do zawiadomienia prokuratury, która zarzuciła strażnikom, 36-letniemu Adamowi B. oraz 26-letniemu Łukaszowi K. naruszenie nietykalności cielesnej oraz pozbawienie wolności zatrzymanego. Sprawa zakończyła się ugodą między matką chłopca a strażnikami, którzy mają zapłacić mu 1500 zł i przeprosić go. Czy umundurowani bandyci nadal będą „pilnować porządku”? Niewykluczone, że tak. Zostali zawieszeni w obowiązkach do czasu rozstrzygnięcia sprawy, jednak jak mówi komendant SM w Krakowie, Janusz Wiaterek, warunkowe umorzenie sprawy nie jest podstawą do zwolnienia.

Podobne załatwianie spraw przez służby mundurowe w Polsce jest niestety przykłą normą. „Wymierzanie sprawiedliwości” na własną rękę jest powszechną praktyką wśród policjantów. Jeszcze częstsze są przypadki wymuszeń zeznań poprzez pobicia i groźby. Znikomy procent podobnych spraw ma swój finał w sądzie. Zawodowa solidarność policjantów stanowi w większości przypadków przeszkodę nie do przebycia dla zwykłego obywatela.

W poniedziałek rzeczniczka prasowa prokuratury rejonowej w Gdańsku, Grażyna Wawryluk, powiedziała, że w latach 2004-2009 dochodziło do notorycznego używania przez policjantów przemocy w stosunku do zatrzymanych lub osób, wobec których interweniowali. Zarzuty prokuratorskie usłyszeć ma sześciu policjantów, którzy dopuszczali się brutalnych pobić. Jak mówi rzeczniczka, dochodziło do bicia pięściami i łokciami po twarzy i całym ciele, czy kopania zatrzymanych. Trzech z sześciu funkcjonariuszy objętych aktem oskarżenia nie pracuje już w policji (jeden został zwolniony, dwaj odeszli z pracy). Trzej kolejni zostali zawieszeni po tym, jak prokuratura postawiła im zarzuty (otrzymują połowę pensji), prowadzone jest wobec nich także policyjne postępowanie dyscyplinarne. Całej szóstce grozi do trzech lat więzienia. Żaden z nich nie przyznał się do winy. Akt oskarżenia trafił do Sądu Rejonowego w Nowym Mieście Lubawskim.

Są to tylko dwa przypadki opisane przez media, dziesiątki takich zdarzeń ma miejsce na komisariatach w wielu miastach Polski codziennie. Policjanci czujący się panami sytuacji, zdający sobie sprawę z małego prawdopodobieństwa odpowiedzialności za swoje postępowanie, sprawiają, że niemal każdy przechodzień może stać się ofiarą ich złego humoru i prowokacji. Kary, które ponoszą stróże prawa są zazwyczaj śmiesznie niskie w porównaniu z tymi grożącymi cywilom.

Czy, podczas gdy napaść na funkcjonariusza traktowana jest w sposób szczególny, karanie łamiących prawo policjantów, którzy mają stać na jego straży nie powinno być bardziej surowe? Czy szary mieszkaniec powinien na widok zbliżającego się radiowozu czuć się bezpieczny czy zagrożony?

Źródło: [Autonom](#)